

Agnieszka Biegaj

Miłość

od czasu do czasu



Agnieszka Biegaj

Miłość od czasu do czasu

© Copyright by Agnieszka Biegaj & e-bookowo

Zdjęcie okładkowe: Mariusz Biegaj
Skład: Ilona Dobijańska

ISBN e-book: 978-83-8166-105-8
ISBN druk: 978-83-8166-106-5

Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.
Wydanie I 2020

Stopniowanie

Marzę o tym, żebyś mnie kochał...

Marzę o tym, żebyś mnie pocałował...

Marzę o tym, żebyś wziął mnie za rękę...

Marzę, żebyś uśmiechał się na mój widok...

Wystarczy, że jesteś...

CZEŚĆ 1. Zamiana marzeń

Pociąg relacji Wrocław – Pobierowo, wrzesień 2016 roku

„Zaczęłam ten słoneczny i uroczy dzień od zrobienia sobie testu ciążowego.”

„Moje piersi niespodziewanie znalazły się w rękach mężczyzny.”

„Pamiętam, jak moje piersi po raz pierwszy znalazły się w rękach mężczyzny.” To mogłaby być ciekawa historia.

Dużo ciekawsza niż:

„Pociąg powoli zmierzał w sobie tylko wiadomym kierunku. Pasażerowie smętnie zerkali przez pokryte brudnymi smugami okna. Niektórzy jechali na spotkanie wakacyjnej przygody, inni uciekali od codzienności, a jeszcze inni próbowali odzyskać dotychczasowe życie. Życie, które stracili w wyniku swoich bądź też cudzych niewłaściwych decyzji. Kobieta siedząca naprzeciwko mnie wyciągnęła telefon i w jednym gorączkowo wyszeptanym zdaniu zawarła całą pełnię swego cierpienia:

– On zabrał wszystkie swoje rzeczy i tak po prostu się wyprowadził...”

Pamiętam, jak wyprowadziłam się z domu. Zabrałam wszystkie swoje rzeczy, ubrania, książki, biżuterię i sporą garść wspomnień, w większości nieprzyjemnych. Radosne chwile przeżywane z moją siostrą zatarłam jednym czynem, który położył cień na naszej przyjaźni i zniweczył naszą szczególną więź.

Do niedawna winałam wszystkich dookoła za tę tragedię. Rodziców, Maxa, nawet Julię. Ostatecznie musiałam przyznać sama przed sobą, że miałam wpływ na to, co się wydarzyło. Nie byłam tylko niewinną ofiarą, młodą dziewczyną, której piersi po raz pierwszy znalazły się w rękach mężczyzny.

Nigdy już nie wprowadziłam się w pełnym tego słowa znaczeniu ani do wynajmowanych mieszkań, ani do czyjegoś życia. Nie zamierałam się z nikim wiązać, nie chciałam więcej cierpieć.

Lubiłam rozmawiać z ludźmi, zwłaszcza obcymi, z którymi nie musiałam budować stałej więzi. Przypadkowe rozmowy w kolejce w sklepie, w bibliotece, gdzie pracowałam, albo w pociągu.

Przywykłam już do tego, że ludzie zwierzali mi się w trakcie podróży koleją. Praktycznie w każdym przypadku były to kobiety przeżywające rozterki miłosne. Temat był mi tak obcy jak astrofizyka, ale starałam się słuchać i czasem udawało mi się powiedzieć coś mądrego.

Wahałam się między uznaniem tego faktu jako życiowej misji albo przekleństwa.

Osobiście uważałam, że to ludzie sami komplikowali sobie życie, tak jak ja skomplikowałam swoje. Mówili „życie...” i zawieszali głos, ale to były tylko konsekwencje ich wyborów.

Nie dzieliłam się tą opinią z współpasażerkami. Nie wiem, czego szukałam w ich historiach. Może pocieszenia, że ktoś ma trudniejsze relacje niż ja (wersja egoistyczna), a może żadną byłam sensacji i intrygi (wersja awanturnicza).

Jakkolwiek ciekawa byłaby rozmowa, a zasadniczo większość zwierzeń była nudna i mało wciągająca, to zawsze mogłam uciec do świata, który był mi bliższy niż świat ludzi.

Książki. To bez nich nie potrafiłam się obyć. Nie było dnia, w którym nie przeczytałam ani jednej strony czy choćby kilku zdań. Praca w bibliotece dawała mi możliwość obcowania zarówno z książkami, jak i z przypadkowymi ludźmi. Układ idealny.

Właśnie tu, w tym pociągu przyszedł mi do głowy pomysł, żeby napisać własną książkę. Historie nie celebrytów, ale zwykłych ludzi, z ich codziennymi sprawami i rozterkami. Pomyślałam, że zacznę od przypomnienia sobie najciekawszych historii i zapisania ich w notesie w postaci haseł i krótkich opisów, a po powrocie z wakacji mogłabym rozpocząć pisanie zbioru opowiadań.

Żywiłam też nadzieję, iż w trakcie pisania trafi mi się jakaś szalenie interesująca historia, która usunie w cień wszystkie zasłyszane do tej pory.

Chciałam od razu wstać, żeby wyciągnąć notes z torby, ale odstraszyła mnie perspektywa rozmowy z wyraźnie podenerwowaną sąsiadką z przedziału.

Udawałam więc, że śpię i siedziałam wtulona w oparciu fo-

tela z opadającymi na twarz włosami. Tuż przed wyjazdem za-
farbowałam je na czekoladowy brąz i wciąż nie mogłam się na
siebie napatrzeć. Mam świetnego fryzjera. Potrafi wycieniować
końcówki tak, że cała fryzura sprawia wrażenie niedbałej, ale
jednocześnie starannie ułożonej.

Zachwycałam się własną urodą i mimo woli chłonełam każde
słowo tej kobiety.

Moja współpasażerka skończyła szlochać do telefonu i wyszła
na korytarz. Stała przez chwilę, patrząc przez okno, a potem
ruszyła przed siebie długim korytarzem.

Wstałam, sięgnęłam do torby po notatnik i zaczęłam zasta-
nawiać się, od czego zacząć. Może od własnej historii, tej sprzed
dziesięciu lat? Nie, to zbyt bolesne.

Ta sprzed trzech miesięcy będzie wystarczająco dobra.

Kraków, czerwiec 2016 roku

Siedziałam na rynku w Krakowie, rozkoszując się cudownym czerwcowym słońcem, odpoczywając po wypełnionej wrażeniami, ale męczącej wędrówce ulicami tego uroczego miasta.

Było mi prawie tak bliskie jak Wrocław, nie tylko dlatego, że mieszkała tam Marta, moja kuzynka i najlepsza przyjaciółka. Po prostu je uwielbiałam.

– Gilian! – Usłyszałam rozpaczliwy krzyk. – Gilian, nareszcie jesteś! Dziesięć lat, mój Boże!

Miałam zamknięte oczy, więc nie widziałam tego mężczyzny, słyszałam tylko jego okrzyki. Tym większy szok przeżyłam, kiedy w końcu otworzyłam oczy i odkryłam, że słowa skierowane były do mnie.

Szaleniec stał przede mną i wykrzykiwał brednie. Mężczyzna nie wyglądał na wariata, raczej na dosyć młodego biznesmena. Był też przystojny, nawet bardzo przystojny. Ciemne włosy ledwo przyprószyła siwizna, a grafitowy garnitur ładnie opinał szczupłą sylwetkę.

Przystojny świr wpatrywał się we mnie z uwielbieniem i miłością.

– Nic się nie zmieniłaś, moja ukochana. Szukałem cię tyle lat, czekałem, przyjeżdżałem co roku, wypytywałem! Dlaczego zniknęłaś tak nagle, Gilian?

To było właśnie to, czego nienawidziłam najbardziej – telefonowa, opera mydlana! Dlaczego zakochani muszą z siebie robić takich wariatów?

Zresztą to na pewno była pomyłka. Dziesięć lat temu właśnie skończyłam dziewiętnaście lat i jednym głupim wyskokiem zniszczyłam życie sobie i swojej siostrze.

Wspomnienie to spotęgowało moją frustrację, w związku z czym odezwałam się ostrzej niż zamierzałam:

– Co pan wyprawia?! Proszę mnie zostawić! Nie znam pana! Zaraz zawałam policję! Ratunku!

Amant-szaleniec nagle jakby się zreflektował, widocznie pod wpływem mojej groźby, otrząsnął się z letargu, potem odwrócił wzrok, a twarz jego rozpromieniła się i pojaśniała dziwnym blaskiem. Zauważyłam to tylko kątem oka, ponieważ natychmiast wykorzystałam chwilę i oddaliłam się pospiesznie.

Pojechałam tramwajem prosto do Marty. Moja kuzynka pracowała w Urzędzie Skarbowym i akurat kończyła pracę. W drodze do domu wysłuchiwała moich opowieści o melodramacie, w którym wzięłam udział pod Sukiennicami.

– Myślę, że kiedy cię ujrzał, przypomniała mu się jego dawna miłość, dziewczyna, którą bezpowrotnie utracił... – wpadła w romantyczny ton Marta.

Spojrzałam na nią z politowaniem.

– Ja natomiast jestem zdania, że był po prostu naćpany. Chociaż taki przystojny i dobrze ubrany narkoman... – zamysliłam się.

– Ha! – wykrzyknęła Marta z błyskiem w oku. – Spodobał cię się, musisz to przyznać.

– Jasne, chodźmy kupić suknię ślubną! – zirytowałam się. – Pewnie, że się spodobał. Mogłabym się z nim bzyknąć i byłoby na pewno fajnie.

Wiedziałam, że tym ją zdenerwuję. Marta nie popierała mojego rozwiązłego trybu życia. Chciałaby, żebym miała męża i dwójkę dzieci, tak jak ona i żebyśmy razem całymi rodzinami jeździli na wakacje do Chorwacji albo Grecji, albo do Ustki.

– Życie nie ogranicza się do bzykania – zaczęła moralizatorskim tonem – i zobaczysz, kiedyś się zakochasz i będziesz robiła wszystko to, z czego teraz kpisz i szydzisz.

Ponura przepowiednia zawisła w powietrzu między nami i przez chwilę żadna z nas nie wymówiła ani słowa.

– Marta – powiedziałam stanowczo – faceci to popaprańcy, nie warto dla nich cierpieć, wiesz to równie dobrze, jak ja. Twój Andrzej to ideał męża i ojca, ale ilu jest takich jak on. Wiem, zeswatała was jakaś tajemnicza kobieta z parku, ale zanim odnaleźliście się wśród niepokojów i zawirowań wszechświata,

musisz przyznać, że niejeden raz płakałaś przez jakiegoś drania.

– No dobra, nie musimy kolejny raz o tym rozmawiać – przyznała Marta ugodowo – ale skoro już nie chciałaś iść z przystojnym narkomanem na randkę, to może chociaż trzeba było załatwić trochę towaru. Mogłybyśmy się nieźle zaprawić pod nieobecność Andrzeja i dzieciaków... – rozmarzyła się moja kuzyneczka, która nigdy w życiu nie miała w ustach nawet zwykłego papierosa.

– I latać potem po rynku i zaczepiać bogu ducha winnych ludzi? Dziękuję ci bardzo! – Otrząsnęłam się ze wstrętem.